GŁOS KOBIET

10 gr.

Jedyne pismo kobiet pracujących

Nr. 12. Warszawa, 20 czerwca 1937 r. Rok XXX

W pierwszych szeregach

Po przeprowadzeniu uchwały o zmianie Konstytucji w kwietniu 1935 r. przez Sejm i Senat, sanacja nie czuła się dostatecznie bezpieczną, żeby dopuścić do nowych wyborów, na podstawie powszechnego prawa wyborczego.

Nowa ustawa o ordynacji wyborczej nie tylko, że ogranicza wolną wolę wyborców, ale oddaje administracji tzn. wojewodom i starostom decyzje o osobach kandydatów do Sejmu i Senatu. Taka ustawa i takie wybory dały w rezultacie parlament, który nie cieszy się uznaniem społeczeństwa, nie odzwierciadla bowiem nastrojów i woli ludności.

Ale i takimi sposobami wybrani posłowie i senatorowie „psują krew" ministrom. Walka z rządem ma charakter raczej osobistych rozgrywek, bo wiadomo, że nawet ci najodważniejsi ostatecznie wywieszą białą chorągiew i podniosą ręce do góry z okrzykiem: „Poddajemy się" — byle mandat utrzymać.

W kraju dokonały się wielkie przemiany. Chłopi i robotnicy pomnożyli swój stan posiadania i już obecnie obejmują swoimi wpływami ogromną większość obywateli.

Na długą metę nie zgodzą się „stać za drzwiami" i nie pozwolą, żeby uzurpatorzy przemawiali w imieniu narodu.

Co raz głośniej i natarczywiej rozbrzmiewa wołanie o zmianę ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

Nowe, powszechne, uczciwe — bez duchów i cudów — **wybory**, oto hasła, które na setkach zgromadzeń głoszą przedstawiciele ludu roboczego, podchwytywane z zapałem przez dziesiątki tysięcy chłopów i robotników. Niechaj wola ludu decyduje, kto ma w Polsce rządzić, jaka ma być polityka wewnętrzna i zagraniczna; jakie sprawy są najważniejsze, nie cierpiące zwłoki i domagają się natychmiastowego załatwienia. Wieś dusi się z nadmiaru ludności, dla której nie ma warsztatów pracy, bo ziemię trzymają w swoich rękach obszarnicy i bogaty kler, a chłopi „gospodarują" na maleńkich kawałkach, i cierpią głód. ▪

Na wielką skalę prowadzone roboty publiczne, jak regulacja rzek, budowa dróg, domów mieszkalnych, szkół, dałyby pracę tym wszystkim, którzy chcą pracować i męczą się z powodu bezczynności.

W pierwszych szeregach walczących o wyprowadzenie Polski na szeroki szlak demokratyczny stoi Polska Partia Socjalistyczna.

Bez wolności nie ma szczęścia i we własnym państwie. PPS. podniosła sztandar w okresie ciemnej niewoli, niezłomnie walczyła o **nowy ustrój, o Socjalizm i Niepodległość.**

Z tymi słowami na ustach umierali na szubienicach najlepsi, najofiarniejsi. ▪

PPS. budzi uśpionych, szereguje, przewodzi i poprowadzi klasę robotniczą do zwycięstwa.

Rozwiązać Sejm i Senat, rozpisać nowe wybory. Lud niechaj rozstrzyga.

D. Kłuszyńska.



Idziecie z nami, matki, żony —
kroków stwardniały rytm trzymacie biciem serc, —
pali się świt, zarumieniony —
serce młotami, biciem krwi uderza w pierś...

W halach fabrycznych, w warsztatach,
w przędzalniach, w hutach szkła
trud waszych i naszych rąk w barwach i tęczach, jak w kwiatach,
światło zbiera ze świtów, światło i barwę tka — —
Idziecie z nami, matki żony,
dziewczyny, towarzyszki —
pali się świt, zarumieniony,
rytmami krwi już bliski — —
Trud waszych i naszych rąk w warsztatach i halach maszyn
światło i ciepło nieci całemu, całemu światu —
trud waszych rąk i naszych,
po halach maszyn, warsztatów — —

Trzymacie rytm uderzeń serc młotami —
Szereg w szereg, kroków takt krwi uderza w pierś —
serce skrzydłami — — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI

Mąciciele harmonii społecznej

Świat cały przeżywa okres rewolucyjnych wstrząsów. Po władzę ręce wyciągają klasy pracujące; w wielu państwach władzę już zdobyły, ku chwale szerokich mas ludowych.

Bronią się dotychczasowi władcy przed naporem, mobilizują wszystkie siły, żeby utrzymać władzę i przywilej, z których korzystali, ze szkodą milionów chłopów i robotników. Żeby odwrócić uwagę od istotnych przyczyn nieszczęścia i klęski, zaciemniają obraz rzeczywistości, rzucając cienie, które mylą mniej świadomych sprowadzając ich na manowce.

Stają się narzędziem w rękach wrogów, działając na szkodę swoją i milionów równie pognębionych.

Hitler rozpoczął swoje panowanie pod hasłem „bij Żyda", chociaż w Niemczech mieszkało zaledwie jeden procent Żydów na 65 milionów Niemców.

Czyżby wyższość i siła Żydów była istotnie tak wielka, że zagrażali Niemcom, tak w dziedzinie gospodarczej, jak politycznej i kulturalnej?

Dyktator wybrał ten sposób ogłumanienia swoich obywateli jako najłatwiejszy, mogący liczyć na powodzenie.

W Niemczech pozbawiono Żydów — zaledwie pół miliona — praw, wyłączono ze społeczeństwa niemieckiego, ale klasie robotniczej i chłopom odebrano równocześnie wszystkie prawa polityczne, zakneblowano usta, skazując na życie męki i głodu, z groźbą obozów koncentracyjnych i więzień. „Żydzi wszystkiemu winni" wołają przywódcy faszyzmu, czyli „łapaj złodzieja" a sami podpalają świat cały zbrodniczymi zbrojeniami, które muszą doprowadzić do katastrofy: do wojny.

Tych samych metod trzymają się faszyści i w Polsce. Żydzi i tylko Żydzi są przyczyną klęski bezrobocia dla 10 milionów chłopów i robotników. Najprostszą rzeczą byłoby więc wypędzić Żydów z Polski, a szczęśliwość zapanuje w całym Państwie.

Oprócz 3 milionów Żydów mieszka w Państwie polskim jeszcze 6 milionów Ukraińców i Białorusinów; przeciwko tym obywatelom prowadzą endecy faszyści taką samą walkę, jak przeciwko Żydom. Mamy więc już 9 milionów „wrogów", a są przecież jeszcze Niemcy i Litwini, Rosjanie.

Nienawiścią zatruwa się serce i dusze obywateli, żeby odwrócić uwagę od najważniejszej sprawy, jak przebudować ustrój, tzn. magnatom odebrać kopalnie i fabryki i wielką własność ziemską, żeby chłopi i robotnicy mieli możliwość pracy i zarobkowania na wyższym poziomie.

Przez organizowanie spółdzielczości na szeroką skalę, z natury rzeczy dla małych sklepikarzy i handlarzy nie będzie miejsca.

Ale i ruch spółdzielczy „Społem" zwalczają faszyści endeccy pomawiając go o bolszewizm. Tak więc wszystkie wysiłki klasy pracującej spotykają się z wrogim stanowiskiem reakcji, która pragnie zdusić walkę o demokrację o wolność, żeby móc w mętnej wodzie łowić ryby tłuste i dla siebie.

Hasła nienawiści rasowej, narodowej i wyznaniowej, to woda na młyn wrogów ludu.

Po hecy antysemickiej przychodzi kolei na odebranie praw klasie robotniczej i obniżenie i tak nędznych zarobków.

Do walki więc z rozkładową robotą fałszerzy, wilków w owczej skórze, stanąć muszą wszyscy ludzie świadomi odpowiedzialności za przyszłość całej klasy robotniczej, chłopów, robotników.

Taniec koło złotego cielca

Angielscy właściciele kopalń w Afryce są poważnie zaniepokojeni wysyłką złota sowieckiego na rynki międzynarodowe. Niedawny wielki transport złota z Sowietów spowodował panikę i obniżkę ceny złota. Zaniepokojony świat kapitalistyczny widzi w wzmożonej produkcji złota w Sowietach zamach i nawołuje do obrony, albo do porozumienia z Sowietami.

Współpraca nad rozwiązaniem zagadnienia złota ma znaczenie międzynarodowe, ponieważ złoto służy jako podkład, czyli gwarancja dla pieniędzy papierowych. Złotych pieniędzy w obiegu jest bardzo mało; w Polsce określamy pieniądz mianem „złoty", ale prawdziwego złotego jeszcze nikt nie widział. Papier, względnie bilon albo srebro są w obiegu, dopiero w podziemiach Banku Polskiego znaleźć można sztaby złota, trzymane jako rezerwa dla częściowego pokrycia papierów.

W Anglii, Ameryce, Francji, Szwajcarii, krajach północnych są nagromadzone ogromne zapasy złota, które jak zaklęte spoczywają w podziemiach, żeby od czasu do czasu odbyć podróż samolotem albo okrętem, skoro bankierzy czują „gorący" grunt pod nogami i dla pewności wywożą skarby złota w „bezpieczniejsze" miejsca.

Taką wędrówkę widzieliśmy przed rokiem, gdy we Francji doszedł do władzy rząd frontu ludowego z tow. Blumem na czele.

Gorący patrioci francuscy, wywozili setki milionów franków w złocie do Stanów Zjednoczonych Ameryki z obawą, żeby rząd ludowy nie dobrał się do ich kieszeni.

Tak było i w Anglii i w Ameryce, wtenczas złoto odbyło podróż do Francji. I polscy finansiści uciekli za granicę, tzn. wywieźli pieniądze przed ogłoszeniem ustawy o zakazie wysyłania wzgl. wywożenia pieniędzy. Dopiero pod groźbą kary i ogłoszenia ich nazwisk przywieźli częściowo swoje skarby do kraju.

Tak więc koło złota skaczą wszystkie rządy, a przecież nie umieją i nie mogą rozwiązać zasadniczego zagadnienia: Bezrobocia.

W Ameryce, mimo przełamania kryzysu i uruchomienia robót na skalę amerykańską, jeszcze siedem milionów ludzi nie ma pracy. Tak jest we wszystkich krajach z Polską włącznie. A przecież najważniejszą sprawą jest zapewnienie pracy wszystkim dorosłym ludziom w Państwie.

Złoty cielec panuje jeszcze nad światem, żąda ofiar, a kapitalizm bije przed nim pokłony. Ofiarą padają miliony bezrobotnych, lub nędznie zarabiających ludzi.

Nie szukam dziury w całym

Cudze na wierzchu

Przemówiłam się z moją przyjaciółką. Ale to nie jest przykre, bo kto się lubi ten się czubi. Nie mogę się uspokoić po tej kłótni, bo ona, a nie ja, ma rację. Przykro, że musiałam przyznać jej słuszność, i chociaż uczyniłam to tylko w duchu, i ona nic o tym nie wie — nie mogę przetrawić tego despektu.

A było to tak. Wróciłam właśnie ze Ślicznej Akademii „Dnia Kobiet" i zaczęłyśmy rozmawiać na ten temat. Ja jej z przejęciem opowiadam, jak to przyjemnie, że w czasie całego miesiąca czerwca oczy całego kraju zwrócone są na nas — kobiety, — że wszystko w tym czasie kręci się dokoła nas i odbywa pod naszym znakiem.

A ona na to: „Nie ma się czym szczycić"!

Więc ja dalej swoje, że przed tym mieliśmy tylko „Dzień Kobiet", a teraz cały miesiąc.

A przyjaciółka znów niezadowolona:

— Tak, teraz robicie dzień matek, miesiąc kobiet, może niedługo trzeba będzie urządzać kwartał ciotek, półrocze córek i rok babek!

— Bardzo możliwe — im więcej babskich dni, tym lepiej dla sprawy kobiecej — odpowiadam zirytowana jej lekceważącym tonem. Co też ona złego widzi w tym, że kobieta zaczyna nabierać tyle znaczenia w naszym życiu.

Jakgdyby odczytując me myśli, przyjaciółka moja wykrzykuje w pasji:

— Rozumiem, że się organizuje dni walki z gruźlicą, czy urządza dni propagandy motoryzacji kraju — bo pod tym względem jesteśmy upośledzeni: musimy zwalczać chorobę i dbać o dobre drogi w kraju. I tak samo to, że „Dzień Kobiet" urasta do całego miesiąca świadczy, że uświadomienie wśród kobiet jest wielką dziurą do załatania. Nie ma się czym chwalić!

— Ależ moja droga — usiłuję protestować, ale czuję, że zalewa mnie żółć, bo niewiasta ma przecież rację, a nie ja.

Czuje, spryciara, swą przewagę, widzi me zawachanie i krzyczy już głośno.

— Pomyśl, czy te wszystkie dni w roku, wszystkie 365 „nie powinny być manifestacją równouprawnienia kobiet pod każdym względem — a więc i ich świadomości społecznej? Czy calutki okrąglutki rok nie powinien być „Rokiem wszystkich Ludzi Pracy"? Dość mamy tego podkreślania Dniem czy Miesiącem Kobiet, że nieuświadomienie kobiet jest jak ta gruźlica, którą plenić trzeba wszelkimi siłami. Niech się skończą te dni nierówności!

Ma niewiasta rację. Nic więc dziwnego, że mnie szlag mało nie trafi, bo to przykro, gdy ktoś inny ma rację, gdy tym kimś jest własna przyjaciółka i gdy ona pozna je, że w duchu przyznaję jej słuszność.

Zacisnęłam zęby i milczę.

NAT.

Słuszna inicjatywa

Z pożyteczną inicjatywą wystąpiło Stowarzyszenie Szkoły Spółdzielczej. Instytucja ta złożona ze związków spółdzielczych i innych instytucji społecznych — zakłada jednoroczną męską szkołę Przysposobienia Spółdzielczego.

Szkoła ma za zadanie praktyczne wykształcenie ideowych, młodych (18 — 30 lat) spółdzielców. Program będzie przeprowadzony przede wszystkim w zakresie szkolenia pracowników w sklepach i magazynach spółdzielczych. Tak wykwalifikowana młodzież będzie mogła otrzymać zatrudnienie na wymienionych placówkach spółdzielczych.

Typ szkolenia i pracy oraz ich podłoże ideowe zapewne zainteresują młodych, świadomych robotników, którzy stoją blisko zagadnień spółdzielczych i ogólnych społeczno-ekonomicznych.

Zainteresowanym komunikujemy adres szkoły. Warszawa, Pankiewicza 3.

Kongres mieszkaniowy odroczony

Klęska braku mieszkań dla ludzi pracujących jest w Polsce przysłowiowa.

Jednoizbowe mieszkania z kilkoma osobami gnieżdżącymi się w okropnej ciasnocie w Warszawie, w Łodzi i innych większych miastach stanowią przeważającą większość.

Nędzę mieszkaniową można zlikwidować wyłącznie przez budownictwo społeczne, zakrojone na wielką skalę.

Budować należy mieszkania małe z wodociągami, gazem, elektrycznością, łazienkami, pralniami, dobrą komunikacją, a czynsz miesięczny nie może przekraczać 25 — 30 zł. Taka akcja o pierwszorzędnym znaczeniu społecznym napotyka na opór czynników, decydujących o udzieleniu kredytów, bo osiedla robotnicze skupią większą liczbę robotników i są rzekomo siedliskami agitacji wywrotowej. Budownictwo małych domków cieszy się poparciem. Jest to akcja planowa i celowa, skierowana przeciwko najżywotniejszym interesom robotników.

Dla kobiet sprawa mieszkaniowa wysuwa się na czoło wszystkich zagadnień, jako najważniejsza. Zdrowiem i skróconym życiem płacą kobiety i dzieci brak odpowiednich mieszkań.

Z klęską mieszkaniową trzeba skończyć, pieniądze na budownictwo osiedli robotniczych muszą się znaleźć. W czerwcu b. r. miał się odbyć kongres mieszkaniowy, poprzedzony konferencją delegatów robotniczych jako wstęp do walki o kredyty na budownictwo małych mieszkań. Podczas, gdy towarzystwo Osiedli Robotniczych (TOR) otrzymało na rok bieżący zaledwie 10 milionów, to na budownictwo dla zamożnych ludzi przeznaczono 23 miliony, celem umożliwienia wykończenia rozpoczętych budynków. Taką troskliwością cieszą się kapitaliści, żeby mogli korzystnie lokować swoje dochody.

Socjaliści tak w Wiedniu jak w Londynie po objęciu rządów w mieście natychmiast przystąpili do burzenia starych ruder, pełnych robactwa, wilgoci, bez światła i powietrza. Powstawały wspaniałe osiedla dla dziesiątków tysięcy rodzin z urządzeniami, które ułatwiły kobietom prowadzenie gospodarstwa.

Przez budowanie doskonałych mieszkań robotniczych z centralnym ogrzewaniem, z kuchniami elektrycznymi, mechanicznymi pralniami, zasłużyły sobie socjalistyczne magistraty na pełne uznanie kobiet. Dla dzieci otwierano przedszkola, świetlice, teatry, kinematografy, i w ten sposób pośpieszono matkom z wydajną pomocą. Taką akcję pragną i w Polsce socjaliści przeprowadzić, przez masowe budownictwo mieszkań dla robotników.

Dusze dziecięce zatrute

Przez Polskę przechodzi fala antysemicka. Endecy organizują napady na sklepy żydowskie, a w kilku miastach doszło do pożałowania godnych rozruchów, gdzie niszczono mienie, mieszkania, rozbijano sklepy.

Kilka osób straciło życie, tak Żydów jak i Polaków, wielu dostało się do więzienia. W tych organizowanych awanturach brały dzieci i młodzież szkolna masowy udział.

W Grodnie po rozruchach starosta opublikował wezwanie do rodziców, żeby nie wypuszczali dzieci z domów, bo właśnie dzieci pomagały grabić sklepy, wybijać szyby.

„Ukaraj rękę, nie ślepy miecz", pewnie, że dzieci nie ponoszą winy za swoje hańbiące czyny. Jest to oskarżenie rodziców, wychowawców, którzy tak „dobrze" poprowadzili dzieci, że są zdolne do udziału w takiej „robocie".

Endecy i oenrowcy agitatorzy wynajmują dzieci, za opłatą kilku groszy, i dają instrukcje, co i jak mają robić, żeby „Żydów na straszyć".

Nie zdają sobie chyba sprawy, jaką ciężką krzywdę wyrządzają dzieciom, prowadząc je na drogę występną. Zaczyna się od wywracania straganu, porwania kilku jabłek, czy obwarzanków, dalszy ciąg przychodzi już łatwiej.

Można więc i bez Żydów „próbować szczęścia".

Tysiące dzieci i młodzieży zna życie z najgorszej strony; składają się na to nędzne warunki życiowe młodego pokolenia. Czy wolno jeszcze dolewać oliwy do ognia, i zatruwać dusze dzieci jadem nienawiści i z tego tytułu je rozgrzeszać.

Większe straty poniesie naród polski przez udział dzieci w rabowaniu sklepów, aniżeli Żydzi.

Matki zdają sobie chyba sprawę z ważności tego zagadnienia. Przestępczość dzieci, to przecież największy ból dla serca matczynego, a takie przykłady prowadzą wcześniej czy później przed kratki sądowe.

Ważne zadanie spoczywa na nauczycielach, jeżeli rozumieją swoje posłannictwo.

Chronić dusze dzieci i młodzieży, to nakaz najważniejszy, nie cierpiący zwłoki.

„Głos Kobiet" musi się znaleźć w każdej rodzinie robotniczej

Niewielki felieton

Dużo i mało

Czcigodne Towarzyszki! To, co chcę Wam dzisiaj powiedzieć, nie będzie miłe, ani Wam, ani mnie. Ale trudno! Życie nie jest romansem, a świat nie jest kinoteatrem — powiedział powien starożytny filozof. Gdybyśmy sobie wzajemnie wciąż komplementy prawili, to byśmy rychło tak się sobie naprzykrzyli, że jedno, na drugie spojrzeć, by nie chciało. Oczywiście, że „jedno" — to Wy, a „drugie" — to niżej podpisany. Że jednak od czasu do czasu powie się przykre słówko, przeto następnie miłe słowo lepiej smakuje.

A za tem o co chodzi?

O to, że jest Was za dużo. Was to nie znaczy towarzyszek — towarzyszek jest stanowczo za mało — ale w ogóle kobiet.

Przepraszam, zapomniałem dodać, że to nie ja tak twierdzę — moim zdaniem jest za mało kobiet — ale tak twierdzi statystyka, burżuazyjna statystyka.

Według tej statystyki jest w samej Warszawie 150 tysięcy więcej kobiet, niż mężczyzn.

Powtarzam, w samej Warszawie. A gdzie Garwolin? A gdzie Gdynia? A gdzie Baranowicze?

Na jednego mężczyznę wypada jedna kobieta z ułamkiem, a jeśli, pojąwszy żonę żaden z nas nie upomina się o ten ułamek, to dlatego tylko, że po pierwsze my, mężczyźni, nie jesteśmy drobiazgowi, a powtóre, że nikt z góry nie wie, jaki na niego kawałek przypadnie. Może od głowy, a może... nie?

Żart — żartem, ale przysłowie, które powiada, że „znajduje każda Marta swojego Gotarta" trąci dziś staroświeczczyzną, w Anglii zaś problem kobiet, które nie zdołały stworzyć własnego ogniska domowego i zostały starymi pannami, staje się jednym z palących zagadnień. Angielskie stare panny domagają się od rządu emerytury. I słusznie, bo na kogoż mogą liczyć?

Do przyznania starym kobietom niezamężnym emerytur jeszcze bardzo daleko, ale świat kapitalistyczny już znalazł lepsze, prostsze i przede wszystkim tańsze rozwiązanie tego zagadnienia.

Przez wojnę totalną!

Skąd bowiem bierze się, że kobiet jest na świecie więcej, aniżeli mężczyzn?

Stąd, że mężczyzna pracuje w różnych przemysłach niebezpiecznych dla życia i często pada ofiarą pracy (np. w górnictwie), a przede wszystkim wojny pochłaniają miliony mężczyzn.

Otóż do niebezpiecznych dla życia robót kobiety już wciągnięto, a teraz głosi się, że przyszła wojna będzie wojną totalną. Wojna nie będzie się toczyć li tylko na froncie, jak to dotychczas bywało, lecz również na tyłach i w całym kraju.

Kobiety otrzymają pełne równouprawnienie. Będą mordowane lub duszone przy pomocy gazów trujących na równi z ich ojcami, braćmi, mężami i synami.

Czy nie jest to genialny plan?

Już Was nie będzie za dużo!

A teraz ja od siebie zapytuję:

Skoro jest Was tyle kobiet, to dlaczego tak mało towarzyszek?

ULTIMUS.

Żyrardów

Pod przewodnictwem tow. Tomaszewskiej odbyło się zebranie kobiet.

W sprawach organizacyjnych tow. Tomaszewska omawia znaczenie Organizacji, następnie mówi, że przy komitecie bezrobocia PPS jest zarejestrowanych przeszło 140 kobiet, które będą oddane pod opiekę Wydziału Kobiecego,dalej zaznacza, że sprawą palącą dla Partii jest sprawa organizowania wsi, gdzie kobiety muszą wykonać swą pracę. Postanowiono, iż każda z towarzyszek postara się wprowadzić do organizacji nową 1 towarzyszkę.

W dyskusji zabierały głosy ttow. Wachowska, Kowalska Antonina, Kowalska Feliksa, Rajnerowa, Styborowska i inne.

Dalej tow. Tomaszewska zaznacza, że akademia „Miesiąca propagandy kobiet" odbędzie się w dniu 6.VI r. b.

Na akademii, która połączona będzie z dniem Dziecka, przemawiać będzie tow. Kłuszyńska.

Konferencja międzyorganizacyjna, rodzicielskie zebranie RTPD i kobiecy komitet bezrobocia PPS były wstępem do Akademii Kobiet i Dziecka.

Następnie przystąpiono do Wyborów Zarządu. Na przewodniczącą powołano tow. Wachowską, na skarbnika Kowalską Antoninę, sekretarkę T. Rajner Karolinę. Tow. Tomaszewska będzie pracować ściśle z wydziałem, jako sekretarka z ramienia PPS, do komisji rewizyjnej wchodzą ttow. Kowalska Feliksa, Styborowska Helena, Jurczewska.

W wolnych wnioskach przyjęto deklarację tow. Sucheckiej Wacławy.

Teki Odułok

11)

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

— Karawja jest naszym sąsiadem, — rzekła. — Zawsze żyliśmy w zgodzie i pomagaliśmy sobie wzajemnie. Teraz my poprosimy go o pomoc.

— Dobrze powiedziałeś — skinął głową Imteurgin. — Głodni teraz jesteśmy, — nie mamy jeleni.

Potem zwrócił się do Karawji.

— Nie mamy jeleni. Obcy ludzie zabrali nam je, zostaliśmy głodni. Nie wiedziałeś o tym, ale chcemy, żebyś wiedział: nie mamy już jeleni.

— Nie proszę was o jelenie — rzekł Karawja. — Jesteście dobrzy i silni. Wasze jelenie ukradł obcy człowiek, a może uciekły same, albo wilki je pożarły. To nie wasza wina. To — nieszczęście. Jeśli trzeba będzie — weźmiecie moje jelenie, jeśli trzeba będzie — zamieszkamy razem — jeść będziemy przy wspólnym ognisku. Jesteśmy sąsiadami.

— Niechaj Tynatwal zostanie żoną Aczy,— rzekł Imteurgin, niech Aczo będzie naszym synem.

Kuch wraz z Rultyną pokroiły świeże mięso niedźwiedzie w grube kawałki i zagrzały wodę w starym czajniku. Po kolacji rozmawiano jeszcze trochę i udano się na spoczynek.

PIERWSZE SPOTKANIE NARZECZONYCH.

Karawję ułożono w najcieplejszym miejscu pośrodku łoża. Kobiety położyły się bliżej ogniska, musiały pilnować, by ogień nie wygasł.

Wszyscy spali bardzo długo i nie słyszeli, jak o świcie nadjechała rodzina Karawji na sześciu saniach i dwunastu jeleniach. Przed zaprzęgami biegło stado, złożone z sześćdziesięciu jeleni.

Dopiero szczekanie psa obudziło śpiących. Pierwszy zerwał się z posłania Karawja, za nim Imteurgin, potem Kutuwja i kobiety. Dzieci tylko nic nie słyszały i spały w dalszym ciągu.

Dorośli narzucili odzież i, pozostawiwszy dzieci w ciepłej jorondze, wyszli na spotkanie gości.

Mężczyźni pomagali Tyllimowi — bratu Karawji — wyprzęgać jelenie, a kobiety zaprowadziły do namiotu żonę Karawji, pomogły jej się rozebrać i wpuściwszy do łoża, wniosły tam na rękach dwuletnie dziecko, Aczę.

Podczas, gdy goście lokowali się w łożu, Kuch rozpaliła ogień.

— Wstawaj Tynatwal, twój mąż przyjechał, — rzekł Imteurgin i wziął na ręce śpiącą córeczkę.

— O, ho, ho — krzyknął nagle i spojrzał na jej plecy. — Znów jesteś brudna.

— Nie, jest mi tylko mokro.

— Jakto nie? — rzekł Imteurgin i odwrócił ją plecami do gości.

— To nic — odezwał się Karawja. — To tak ze snu. Ona jest jeszcze mała.

Imteurgin nic nie odpowiedział tylko przyciągnął psa do Tynatwal. Pies sumiennie wylizał jej plecy, potem mokrą pościel i spokojnie odszedł do kąta.

A tymczasem żona Karawji rozwiązała futrzany worek i uwolniła zeń Aczę. Nakarmiła go, posadziła na posłaniu z futer tuż obok Tynatwal.

— To twoja żona — rzekła do Aczy.

Lecz Aczo skrzywił się, wydął bronzowe policzki i zapłakał tak głośno, że aż śpiące w kącie szczenięta obudziły się i zaczęły piszczeć żałośnie.

WĘDRÓWKA.

Rankiem kobiety zwinęły namiot, i ułożyły go na saniach. Na inne sanie położyły łoże, pościel, naczynia, kawały mrożonego mięsa i różne sprzęty domowe.

Gdy wszystko już było złożone, ludzie wsiedli do sań i ruszyli w drogę.

Imteurgin — ojciec jechał na samym przedzie na lekkich saniach, siedział na nich okrakiem i kierował nogami; naprzemian prawą i lewą. Tuż za nim jechał Karawja też na lekkich saniach, za nim biegli na nartach Kutuwja i Tyllim, pędząc przed sobą stado.

Za mężczyznami na szerokich, ciężkich, pakownych saniach umieściły się kobiety. Na jednych sedziała Kuch, — na złożonym ściągniętym rzemieniami namiocie.

Do tych sań przywiązane były inne równie szerokie, a na nich obłożeni wielkimi workami i otuleni futrami siedzieli mały Aczo i Tynatwal.

Za nimi jechała żona Karawji, a w tyle poza wszystkimi — Rultyna. Sanie jej naładowane mrożonym mięsem i naczyniami ciągnęły z trudem dwa pstre jelenie.

Na miejscu, gdzie jeszcze dziś rano stały namioty, czerniły się tylko dwa doły, a dokoła śnieg wydeptany nogami ludzi i zwierząt ciemniał jak szara plama.

Gdzieniegdzie widniały kłaki sierści jeleni i ich obgryzione kości.

Gdy tylko ludzie oddalili się, przyleciał na to miejsce kruk. Pokręcił się, zakrakał i spadł na ziemię z rozpostartymi skrzydłami. Leżał tak przez chwilę. Potem podskoczył kilka razy na śniegu, wpadł do dołu i zaczął dziobać obgryzioną przez ludzi kość jelenią.

KRAJ, GDZIE DZIECI NIE BOJĄ SIĘ KATARU

Przez cały dzień skrzypiały w tundrze płozy i rozlegał się odgłos kopyt jelenich. Para, wychodząca z pysków jelenich, zamarzała na powietrzu. Dokoła obozu zbierała się gęsta, szarawa mgła. Opadała na ziemię, jak ciężki, puszysty ogon.

Tynatwal, wychylając się z sań, pluła na śnieg i patrzała, jak ślina jej spada w postaci lodowatych kuleczek.

Na kołnierzu jej osiadł gęsty szron i zaczął ją kłuć w szyję i policzki. Chciała strząsnąć szron, lecz nie mogła poruszyć ręką. Szerokie rękawy futrzanego kaftana były mocno przywiązane do sań. Tynatwal podniosła w górę ramiona, uwolniła jedną rękę i szybkim ruchem strzepnęła z kołnierza stwardniały szron.

Potem skrzyżowała ręce i wsunęła je pod pachy. Puste rękawy kaftana w dalszym ciągu były przywiązane do sań.

Tuż obok Tynatwal leżał oplątany rzemieniami mały Imteurgin, owinięty w to samo futrzane ubranie, którem go otulono, zaraz po urodzeniu. Wewnętrzna strona futra zmoczona przez dziecko, stwardniała na mrozie i opasywała ciałko piekącą, lodową skorupą. Dziecko z początku płakało później zaczęło rzęzić. Kuch odkroiła kawałek mroźnej wątroby jeleniej, rozgryzła i wetknęła synkowi do ust.

Mały Imteurgin zamilkł natychmiast.

(d. c. n.).

Pomyślmy teraz o sporcie

Drukujemy artykulik — wrażenia — napisane przez jedną z towarzyszek, która nie znała dotychczas zupełnie sportu.

Pierwsze jej zetknięcie ze sportem nastąpiło podczas zawodów Warszawa — Łódź i... zawojowało ją całkowicie.

Podczas „Miesiąca Kobiet", który odbywa się pod hasłem zrzeszania się kobiet w organizacjach robotniczych, kobiety robotnice powinny znaleźć sobie organizacje najbardziej im odpowiadające.

Nie powinny one ominąć klubów sportowych.

Wszechstronny ruch po jednostajnej pracy daje najlepszy odpoczynek. Gry sportowe, lekka atletyka, sporty wodne, plastyka, oto działy, które najbardziej odpowiadają kobietom.

Kobiety, zwalczcie swe uprzedzenie do wychowania fizycznego, wyjdźcie chociaż raz na boisko, a będziecie tam stale wracały.

Oczywiście, że wstąpicie tylko do waszych własnych robotniczych klubów sportowych, które mają na względzie nie tylko fizyczne wychowanie swych członków, ale dbają o to, by przebywali oni w atmosferze ideowo czystej, odpowiadającej celom i dążeniom każdego zrzeszenia socjalistycznego.

Dla informacji podajemy adresy warszawskich robotniczych klubów sportowych, które prowadzą sekcje kobiece:

R. K. S. DRUKARZ, ul. Nowy Świat 38 (gry sportowe, lekka atletyka).

RKS. MARYMONT — Żoliborz, Krasińskiego 10 (plastyka, gry sportowe).

RKS. SKRA — Okopowa 43/47 (plastyka, gry sportowe, lekka atletyka, sporty wodne).

**
*

Żeby sobie uświadomić w pełni jaką wartość posiada sport dla klasy robotniczej, jak wielkim jest czynnikiem wychowawczym, jakim orzeźwiającym źródłem w codziennej szarzyźnie życia, ile wnosi do niego zdrowego pierwiastka zarówno pod względem fizycznym, jak i moralnym — należy spędzić choć jeden dzień na boisku robotniczym. Należy być świadkiem przeżyć i zbiorowych emocyj trybun, należy wspólnie oddychać tym samym świeżym powietrzem otwartego terenu, opalić się i wrócić do domu zdrowo znużonym, mając w pamięci piękno zapasów sportowych, uznanie dla dokonanych wysiłków, podziw dla zwycięzców.

W najuboższej i najbiedniejszej dzielnicy miasta, pod osłoną walącego się, nędznego parkanu, poza którym rozpościera się duży plac „Skry", można spędzić dzień wypełniony wrażeniami, można rozprężyć pokurczone mięśnie, wygrzać na słońcu nasycone wilgocią kości i przez kilka godzin zapomnieć o braku pracy, nędzy, chorobach w rodzinie, o zatęchłym podwórku swojej kamienicy, gdzie dzieci koło śmietnika bawią się pustymi butelkami od wódki. Na boisku można odświeżyć płuca powietrzem i słońcem, w ćwiczeniach sportowych uspokoić wyczerpane nerwy, przyzwyczaić się do rzetelnego wysiłku i do odczuwania głębokiego zadowolenia z pokonywania trudności.

Dla młodzieży wychowanej w klubie, powietrze i słońce stanie się psychiczną koniecznością, szynk nie będzie dla niej przynętą, a skala wymagań i ambicyj życiowych wzrośnie.

Popularność jakiegoś zjawiska świadczy o jego potrzebie — boisko jest popularne na terenie dzielnicy.

Wystarczy przejechać tramwajem w święto lub w dzień zawodów sportowych, aby stwierdzić, że każda dziura w płocie jest wyzyskana, że przy każdej tkwi chciwy obserwator, lub grupa; drzewa są obwieszone młodocianymi widzami i nawet mur cmentarny obsiadają żywe duchy. Gwarno i rojno na zewnątrz i wewnątrz. Trybuny zapełnione, tłum młodzieży stojącej faluje się, kołysze, a od czasu do czasu biegiem zmienia miejsce. Nie ma klas, niema ras, wieku, płci, niema słońca, żaru, trosk i kłopotów w tej chwili — są zawody — szlachetna walka o pierwszeństwo.



Ćwiczenia gimnastyczne sekcji kobiecej na boisku „Skry".

Bieg na 5.000 mtr., skok w dal, rzut kulą, rzut oszczepem. Tłum krzyczy, klaszcze, wyrzuca ręce w powietrze, jakby wyrzucał w górę kapelusze, nagle orkiestra zagrała marsza, wszyscy drgają w takt rytmu, „o rety, ale ci grają" — mówi 10-letni chłopak. Na boisko wkraczają rytmicznie, sprężyście młode kobiety; ubrane są w czerwone spodeńki i białe bluzeczki, każda z nich trzyma czerwone chorągiewki w rękach. Proste, zgrabne, opalone i godne siebie — młode pokolenie robotnic. Orkiestra gra, muzyka dyryguje ich ruchami, pod jej takt i rytm wykonywują ćwiczenia plastyczne. Rój czerwonych chorągiewek prześwietlony słońcem, to kołysze się w powietrzu, to zdecydowanym krótkim ruchem opada na dół. Widzowie klaszczą, „Niech żyją". Ludzie są wdzięczni za każde darowane im piękno. Natura ludzka, aby się mogła rozwijać, potrzebuje piękna na równi z chlebem.

Kluby robotnicze przez szerzenie sportu wychowują młodzież, a młodzież ta występując w zawodach sportowych daje społeczeństwu, które patrzy na nią z trybun, poczucie istnienia i wartości, rozprasza niepokój dnia codziennego i daje wiarę we własną zbiorowość i siłę.

ZLOT

Robotniczych Klubów Sportowych Okręgu Lwowskiego,

który się odbył w dniach 16 i 17 bm. na boisku RSKO na Bogdanówce.

O godz. 10-ej zaczęły się zbierać i formować szeregi sportowców z klubów: RKS, ZZK, Grafiki, Pocisku, Granitu, Jutrzni, delegacji RKS (Stryj) i Czerwonego Harcerstwa — wszyscy ze sztandarami. Barwne szeregi uformowane trójkami prowadził i ustawił na boisku tow. Duniak. Do zebranych sportowców i publiczności przemówił w imieniu RSKO tow. Karmelita, który powitał zebranych gości i przedstawiciela ZRSS tow. Domosławskiego. W dalszym przemówieniu podniósł znaczenie sportu robotniczego w Polsce i konieczność urządzania Zlotów, by stwierdzić, że sport robotniczy pomimo, że ze wszystkich stron chcianoby nas zgnieść, nie słabnie, ale przeciwnie krzepnie, potężnieje i rozwija się. Okrzykiem „Wolnym Cześć" zakończył swe przemówienie. Imieniem Centrali ZRSS przemówił tow. Domosławski, który witając zebranych przyniósł im pozdrowienie od robotniczych sportowców Warszawy: „Święta sportu weszły u nas już w tradycję. Dziś jestem u Was, na drugą niedzielę zbiorą się robotniczy sportowcy Warszawy, by także jak Wy zademonstrować swoją liczebność i siłę. W niedalekiej już przyszłości, bo z końcem lipca zjadą się sportowcy robotniczy z całej kuli ziemskiej na III Robotniczą Olimpiadę w Antwerpii, gdzie tężyznę robotniczego sportu w Polsce powinniśmy godnie zareprezentować". Życzeniem owocnych wyników sportowych zakończył swe przemówienie. Rozwijać się zaczęły szeregi. Dziarsko maszerował klub za klubem. Pochyliły się sztandary klubowe, podniosły się pięści w górę w defiladzie przed przedstawicielami władz sportu robotniczego i publicznością. W defiladzie wzięło udział ponad 200 zawodników i zawodniczek.

Tęczowy dzień

Mija burza.

Ciemno-szare zwały chmur kłębią się jeszcze na horyzoncie. Złote zygzaki błyskawic migają w dali. Głuchy odgłos grzmotów przewala się przytłumionym hukiem. Są to jakby echa szalejącej niedawno burzy.

Drzewa prostują swe gałęzie, które pogięły się lub połamały od chłoszczących je porywów wiatru. Kwiaty łężne płaczą łzami potrącanych wichurą płatków. Zbożowe łany leżą zbite mocnymi strugami deszczu.

Mija burza.

I oto nagle rozbłyskują pierwsze promyki słońca. Robi się radośnie na świecie. I oto nagle ogromny łuk siedmiobarwnej, promiennej tęczy bierze świat w swe ramiona.

Zaczyna się w stawie, wyrzuca swoje wspaniałe kolory ku błękitnemu niebu i drugim swoim ramieniem znowu sięga ziemi — ginie gdzieś hen! za lasem.

Świat zapomina o burzy.

Radośnie prężą się gałęzie drzewka ku górze. Kwiaty unoszą swe korony ku słońcu. Wstają kłosy. Tysiące stworzeń rozpoczyna swoją pieśń — pieśń życia. Nikt nie pamięta o burzy, a piękna, kolorowa, wesoła tęcza ujmuje swymi ramionami cały świat. Piękna kolorowa tęcza — jest symbolem — znakiem spółdzielczości.

Sztandar spółdzielczy jest siedmiobarwny, tęczowy. Jest on symbolem nadziei, radości i spokojnego życia. Niesie on ludziom zgodną współpracę, sprawiedliwość i ład społeczny. Jest on uosobieniem demokracji.

Sztandar tęczowy — to spółdzielczość. Dnia 13 czerwca obchodzimy dzień spółdzielczości.

Dnia 13 czerwca obchodzimy święto solidnej, uczciwej, dobrowolnej i zgodnej ludzkiej współpracy.

Dnia 13 czerwca urządzamy tęczowy dzień.

Na całym świecie spółdzielczość się rozwija. Rosną szeregi członków spółdzielni. Sklepy, zakłady i banki spółdzielcze ogarniają swą siecią co raz to większe połacie krajów, co raz liczniejsze grono państw.

Święto spółdzielczości jest obchodzone na wszystkich ziemiach przez miliony spółdzielców.

Świętujmy i my tęczowy dzień.

Spółdzielczość ma równe prawa dla wszystkich; dąży do gospodarczego uniezależnienia się jednostki od pośredników i wytwórców kapitalistycznych; zaspakaja wszystkie potrzeby spożywcze swych członków; zwalcza bezplanową wytwórczość dla zysku tylko prowadzoną; daje dobry, nie fałszowany produkt i rzetelną miarę; dostosowuje produkcję do potrzeb spożywców.

Rozwój spółdzielczości, to ekonomiczne zwalczanie kapitalizmu, wielkiego prywatnego przemysłu i karteli.

Rozwój spółdzielczości to jasna, radosna tęcza równowagi gospodarczej i sprawiedliwości ekonomicznej dla każdej poszczególnej jednostki.

Niech się święci tęczowy dzień — dzień święta spółdzielczości!

Ż. K. L. K.

Dziecko i my

Hart ciała

Są dzieci chorowite i są dzieci mało chorujące, zahartowane.

Dzieci słabowite są trudne przy wychowywaniu. Często kapryszą i marudzą, a nieraz objawiają upór i krnąbrność. Rodzice są pobłażliwsi dla słabszych dzieci i często ustępują ich zachciankom albo dla własnego spokoju, albo w przesadnej trosce o ich zdrowie. Małe „cherlaczki" bywają bardzo sprytne i zdarza się, że takie chorujące często dziecko zatruwa życie i rodzicom i rodzeństwu.

Później wyrasta z niego człowiek despotyczny, egoista nie liczący się z innymi ludźmi. Takiego „sobka", co tylko o sobie myśli i pamięta nie lubią koledzy ani rodzina — bywa on zwykle odosobniony, a społecznie jest jednostką szkodliwą.

Wszystkim nam zależy na tym, aby nasze dzieci były lubiane i aby dobrze im się powodziło, a nieodzownym warunkiem powodzenia jest zdrowie.

Chcąc zapobiec kaprysom i chorowitości musimy dzieci wychowywać konsekwentnie i hartować je. Wychowywać konsekwentnie — to znaczy nie zmieniać stale zdania, lecz zawsze trzymać się raz wypowiedzianych słów. Każdą obietnicę i groźbę należy wykonać, i nigdy nie mówić na wiatr, to jest zapowiadać nagrody lub kary w porywie gniewu czy zadowolenia, wiedząc zgóry, że się ich nie wykona. Bardzo ważną sprawą w wychowywaniu jest konsekwencja (stanowczość).

Hartowanie — to jest uodpornianie. Hartuje się żelazo i stal, żeby były mocniejsze. Hartuje się dzieci, żeby nie chorowały. Przyzwyczajanie dzieci do chłodu (lekki ubiór), do zmęczenia (dłuższe spacery i wycieczki) jest właśnie hartowaniem. Dzieci zahartowane mają organizmy (całe ciało ludzkie) silne, są odporniejsze zarówno na zaraźliwe choroby, jak i na przeziębienia czy zagrzania się. No, a człowiek zdrowy, zwykle bywa wesoły, cieszy się ogólną sympatią i ma chęć zarówno do pracy jak i do zabawy.

Teraz mamy już lato, porę roku najodpowiedniejszą do hartowania dzieci. Upalne dnie czerwca i lipca przejdą stopniowo w chłodniejsze sierpnia i września. Sama aura (pogoda) sprzyja teraz naszym wysiłkom zahartowania dzieci.

A więc co robić?

Przede wszystkim odrzucić precz pierzynki i piernaciki z niemowląt. Niech śpią w cieniu (nie opałać gwałtownie!) w koszulkach, albo pod lekkim okryciem raczej dla ochrony od kurzu aniżeli dla ciepła. Małe, chodzące i biegające już bąki puszczone na dwór tylko w majteczkach i pantoflach (nigdy nie zapominać o czapeczce, bo o przepalenie główki nie jest trudno!).

Dzieci większe także należy ubierać jak najlżej, w luźne i cienkie ubranka i sukienki tak, żeby przewiew powietrza zapobiegał zgrzaniu się ciała.

Dla wszystkich dzieci bez względu na wiek, jest bardzo wskazanym częste przebywanie na świeżym powietrzu. Trzeba je wywozić i wyprowadzać z dusznych, nieraz przeludnionych izb. Trzeba wychodzić z nim na świeże powietrze, to znaczy nie na rozprażone podwórze, nie przed dom na zakurzoną ulicę, ale na najbliższy skwer, czy do ogrodu, czy za miasto. Każda matka i każdy ojciec muszą znaleźć w tygodniu kilka godzin czasu na pójście z dziećmi na spacer, albo niedaleką wycieczkę. Jest to im tak samo potrzebne, jak pożywienie i ubranie.

Świeże powietrze wykonywa cudowną pracę — hartuje dzieci i utrzymuje je w dobrym zdrowiu.

Pamiętajmy, że pomaga nam ono nie tylko w zachowaniu zdrowia, ale i w wychowywaniu. Bo dziecko zdrowe — to dziecko wesołe, pracowite i posłuszne. **J. M.-P.**

Strajk okupacyjny

u „Kryska"

Ciężkie chwile przeżywałyśmy w fabryce cukrów i czekolady firmy „Krysck". Postanowiłyśmy położyć kres niesłychanemu wyzyskowi i traktowaniu nieludzkiemu robotników ze strony fabrykanta.

Dniówka dla kobiet wynosiła 1 zł 50 gr, a dopiero po roku, po 2 latach 1 zł 75 gr i 2 zł. Praca jest bardzo ciężka, zwłaszcza przy piecu w straszliwym upale. W sezonie zimowym zmuszano nas do pracy po 12 godzin a płacono godziny pofajerantowe tak, jak dniówkowe. Pewna ilość robotnic i robotników zaczęła się organizować w związku pracowników przemysłu spożywczego — w oddziale III cukierników Długa 28.

Gdy fabrykant dowiedział się o tym przez swoich szpiclów, odrazu zredukował 2 robotnice bez najmniejszego powodu. Z sekretarzem Związku tow. Kamińskim, właściciel nie chciał gadać, ale gdy ten udał się do Inspekcji Pracy, gdzie odbyła się konferencja z właścicielem fabryki i z delegacją robotniczą, właściciel Eliasz Szpielbaum oświadczył, że nie przyjmie zredukowanych i jeszcze 25 osób usunie. Istotnie zaraz zwolnił 4 robotnice. Wtedy postanowiliśmy bronić się strajkiem okupacyjnym, który wyznaczony został na 7 czerwca, w poniedziałek.

Przyszłyśmy rano i już na podwórku właściciele robili przegląd i niektórych nie wpuszczali do pracy. Delegacja fabryczna we wszystkich działach ogłosiła strajk. Wtedy syn właściciela zaczął grozić delegatkom więzieniem, zaraz znalazła się policja tajna i mundurowa i wyprowadziła je do kantoru z pogróżkami, usiłując je zmusić do opuszczenia terenu fabryki. Powiedziałyśmy, że za nic nie pójdziemy do domu, a do komisariatu pójdziemy w fartuchach roboczych. Zaczęło się telefonowanie do Inspekcji Pracy i Komisariatu Rządu i w rezultacie puszczono nas na teren fabryki. Ponieważ w fabryce są 3 działy, więc je od siebie oddzielono, aby uniemożliwić porozumienie się. Administracja fabryczna stróżowała przy drzwiach. Zamknięto bramę fabryczną, nie wpuszczano rodzin, ani delegacyj robotniczych, które przychodziły, aby się z nami porozumieć.

Chodziło fabrykantom o wzbudzenie w nas strachu, o złamanie solidarności, o to, żeby każdy myślał, że inni pracują.

Mimo to napięcie było silne. Strajkujący byli w doskonałych humorach, śpiewano wieczorem. Niewpuszczone do fabryki robotnice rozłożyły się w nocy na wozach, żadna nie ustąpiła. Policja wieczorem przyszła z rozkazem wynoszenia się z fabryki, ale nic nie wskórała. Nie działały też na nas żadne pogróżki. Na trzeci dzień w porze obiadowej wezwano delegację do Inspekcji, gdzie już był sekretarz Związku i kierownik fabryki. Wywalczyliśmy uznanie Związku przez fabrykanta, przyjęcie zredukowanych i nieredukowanie strajkujących. Kwestia podwyżek ma być załatwiona ze Związkiem polubownie.

Na tym skończył się strajk, który uważamy za pierwszy etap walki. Wiemy, że to nie koniec, bo właściciel jest bardzo twardy i nieustępliwy. Ale co najważniejsza, wśród nas zbudziła się chęć walki po pierwszym zwycięstwie. Związek rośnie w naszej fabryce, a najgorętsze są kobiety. One właściwie cały strajk urządziły. Niektórzy mężczyźni dzielnie nam pomagali — na 60 kobiet było takich 4.

Wielką przyjemność zrobił nam list, otrzymany w trzecim dniu strajku od towarzyszek z Klubu Kobiet Pracujących. Wzmocniło nas na duchu to, że o nas wiedzą i myślą. List był następujący:

Kochane Towarzyszki!

Na zebraniu Klubu Kobiet Pracujących, dowiedziałyśmy się, że w fabryce Kryska, w której pracuje nasza członkini, wybuchł strajk okupacyjny.

Znamy warunki, w których pracujecie i uważamy, że proletariat nie powinien dać się tak wyzyskiwać. Jesteśmy całą duszą z Wami. Wyobrażamy sobie, jak bardzo cierpicie, zwłaszcza że musicie patrzeć na łamistrajków, dla których mamy głęboką pogardę.

Trzymajcie się mocno!. Trwajcie w swym proteście aż do zwycięstwa. **Robotnica.**

I-szy Zjazd Kooperatystek polskich

Ruch spółdzielczy i czynny w nim udział kobiet ma bardzo duże znaczenie społeczne i gospodarcze.

Dlatego przedstawicielki Centr. Wyd. naszej partii wzięły udział w Zjeździe, w charakterze gości, z żywym zainteresowaniem odnosząc się do działalności kooperatystek polskich.

Duża salka przy ul. Wareckiej 11 pięknie ozdobiona. Wszędzie kwiaty na tle tęczy — barwy i znaku spółdzielców. Nad podium prezydialnym bardzo udatnie wykonana postać kooperatystki, niosącej „skarb w koszyku" — zakupy zrobione w sklepie spółdzielczym.

Sala szybko się wypełnia. Spotykamy wiele dobrych znajomych, członkiń partii TUR-a — Cz. Harcerstwa.

Po bardzo pięknym, podniosłym zagajeniu Zjazdu przez d. Marię Orsetti, witali Zjazd przedstawicielki i przedstawiciele społecznych organizacji. Dłuższe przemówienie wygłosił jeden z dyrektorów „Społem", podkreślając doniosłe znaczenie czynnego udziału kobiet w ruchu spółdzielczym.

Nastąpiły sprawozdania, z których wynika, że Liga Kooperatystek polskich przezwyciężyła trudności pierwszego stadium swego rozwoju, ma wyraźnie zakreślony plan kulturalny i ideologiczny.

„Jesteśmy częścią składową Ligi Międzynarodowej i śmiało podejmujemy walkę na odcinku spółdzielczości o zmianę ustroju społecznego" — mówiła wśród oklasków zebranych na sali dr. Orsetti, dając sprawozdanie z działalności Międzynarodowej Ligi Kooperatystek.

„Głos Kobiet" chętnie podawać będzie swym czytelniczkom przesyłane przez Ligę i poszczególne Koła wiadomości o działalności dzielnych Kooperatystek polskich, towarzyszek naszych w walce o przebudowę ustroju.

Odpowiedzi redakcji

Czytelniczka. Sprawozdania z Miesiąca Propagandy będą drukowane w „Głosie Kobiet", napiszcie sami, nie czekajcie na towarzyszy.

Zezowate dziecko. Operacja łatwa, musicie zostawić chłopca w szpitalu. Krzywdy mu nie zrobią, możecie być spokojni. O głodzie nie ma mowy.

Chcę kupić los. Radzimy zebrać od kilku osób np. po 1 zł i możecie kupić ¼ losu. Czasem szczęście się uśmiechnie. Jednostki wygrywają, ogół grających musi przegrać, taka jest logika loterii.

Matka. Macie rację, wypocząć możecie, skoro wyjedziecie sami, bez dzieci. Domów wypoczynkowych dla robotnic nie mamy; na razie nie musicie ćwiczyć, jeżeli jesteście zmęczone pracą. **Koło Tomaszowe.**

NA SZEROKIM ŚWIECIE

STRAJKI ROBOTNIKÓW AMERYKAŃSKICH obejmują niespotykany dotychczas zasięg.

100 tysięcy robotników fabryk metalowych porzuciło pracę, domagając się uznania związków zawodowych, obniżenia czasu pracy i wyższych zarobków.

Polski strajk, tzw. okupacja warsztatów pracy ma szerokie zastosowanie. Przed fabrykami gromadzą się kobiety i dzieci utrudniając akcję policji przeciwko strajkującym.

W Stanie Ohio w zakładach Republic Steel Corp. przyszło jednak do krwawych zajść. Mimo to, nic nie wróży powodzenia kapitalistów w walce z organizacją zawodową. Robotnicy amerykańscy przeszli do ataku i mają zapewnione zwycięstwo.

RZĄD TOW. BLUMA wzbudza podziw nawet u przeciwników. T. Blum dał dobitną odpowiedź tym wszystkim, którzy uważają, że tylko dyktatura może skutecznie kierować krajem podczas kryzysu.

Rząd Bluma opanował kryzys, zwalczył bezrobocie, dał szereg reform z wielkimi korzyściami dla klasy robotniczej, jak skrócenie tygodnia pracy do 40 godzin, płatne urlopy, pokojowe załatwianie zatargów między kapitalistami i związkami zawodowymi.

Stała poprawa finansów to także wielki sukces rządu t. Bluma; w polityce zagranicznej stępione ostrze niebezpieczeństwa zagrażające pokojowi.

Francja zajmuje obecnie czołowe miejsce między narodami, współpracuje z rządami Anglii i Ameryki w porozumieniu z demokracjami świata całego, właśnie dzięki rządowi t. Bluma, który ma oparcie i poparcie ogromnej większości Francuzów.

Tow. Blum jest wodzem partii socjalistycznej i żydem z pochodzenia. Nie stanowi to żadnej przeszkody w sprawowaniu rządów.

W Polsce prasa endecko - sanacyjno-klerykalna stawia na Hitlera i marzy o rządach knuta i kagańca pod hasłami „Obrony Polski, przed obcymi". Okłamując opinię, piszą o klęsce Francji pod rządami „żyda" Bluma. Oszczercy!

SIEDEM MILIONÓW ROBOTNIKÓW jedzie na urlop.

Po raz pierwszy robotnicy i pracownicy we Francji otrzymaili płatne urlopy z bezpłatnymi albo bardzo tanimi przejazdami.

Nastąpiła ogólna mobilizacja, wszyscy ruszyli z miejsc zamieszkania, żeby zwiedzić cudowny kraj, rodzinny, którego wcale nie znali.

Związki zawodowe objęły komendę, skierowując jednych na południe, innych nad morze północne, w góry. Wszystkie pociągi są przepełnione wycieczkowiczami, którzy z rodzinami zwiedzają Francję. Jest to zasługa rządu tow. Bluma.

PORYWANIE LUDZI.

W Niemczech, pod rządami faszystów giną ludzie, jak kamfora „ulatniają się" i nie ma możliwości odnalezienia człowieka, który „wpadł w oko" policji.

Porywano niewygodnych przeciwników z sąsiednich krajów, jak z Szwajcarii, Czechosłowacji. Ostatnio porwano tow. Wiechmana posła z Gdańska i wywieziono samolotem do Niemiec, gdzie czeka go śmierć z rąk oprawców faszystowskich.

W NIEMCZECH kobiety w liczbie 750.000 musiały opuścić miejsca pracy w fabrykach, warsztatach, biurach, uczelniach, szkołach, żeby spełnić „naturalny" (!!) obowiązek jako żony i matki. Straciły pracę, bo tak chciał dyktator a mężów także nie „otrzymały".

Faszyzm to wróg kobiet.

W świecie Socjalistycznym

PRACA NA WIELKĄ SKALĘ.

Socjalistyczna partia w Anglii rozwija działalność we wszystkich dziedzinach. Akcję prowadzą organizacje polityczne, kulturalne, zawodowe, gospodarcze. Werbunek odbywa się w całym Państwie, rzucono hasło: Milion nowych członków dla Partii pracy.

Wspaniałe afisze propagandowe,— rozlepione ich całe masy,— omawiają postulaty socjalistów. Na pierwszym miejscu sprawa pokoju światowego i zadania socjalistów, żeby odsunąć niebezpieczeństwo wojny. Uspołecznienie wielu gałęzi przemysłu, t. zn. odebrania ich właścicielom prywatnym, poprawa warunków pracy i zarobków dla robotników, kontrola nad ustawami rządowymi.

W 8 miastach odbędą się masowe zgromadzenia, połączone z wielkimi manifestacjami.

Organizacja kobiet socjalistek odgrywa ważną rolę w Anglii. Do klasowych związków zawodowych należy około pół miliona członkiń, ogólna liczba zorganizowanych kobiet w partii politycznej, w spółdzielniach i związkach wynosi przeszło 800 tysięcy.

W akcji przygotowawczej na lipiec kobiety wysuną się na czoło, wykonując czynności agitacyjne w najmniejszych nawet dzielnicach.

Zdrowa generacja. Socjalistyczna Partia w Czechosłowacji powołała do życia organizację pod nazwą zdrowa generacja. 6000 mężów i kobiet zaufania współpracuje z zarządem głównym. Około miliona koron cz. wydano na organizowanie obozów w r. 1936. Dzieci i młodzież przebywają w koloniach latem i zimą w okolicach górzystych pod troskliwą opieką wychowawców i pomocniczego personelu.

Dom dla młodzieży żeńskiej. Wydział kobiecy przy centrali związków zawodowych w Czechosłowacji otworzył w Pradze pierwszy Dom dla dziewcząt — jako samopomoc wychowawczą. Młode dziewczęta mieszkające w okolicach miasta mogą przebywać w Domu podczas przerwy obiadowej, względnie przed rozpoczęciem lekcji w szkołach wieczorowych. Dobra biblioteka, gazety, wykłady, uzupełniają zakres wiedzy dziewcząt, a odpowiednie kierownictwo budzi zainteresowanie dla spraw zawodowych i społecznych.

Belgijska organizacja kobiet zorganizowała wycieczkę tygodniową dla swoich członkiń do Holandii. 95 niewiast spędziło czas na zwiedzaniu pięknego kraju i wspaniałych urządzeń społecznych, jak sanatoria zbudowane za pieniądze związków zawodowych, domy ludowe itd.

Towarzyszki belgijskie podejmowały holenderki bardzo serdecznie. Tak tworzy się łączność między narodami.

Pozostało jeszcze 10 dni miesiąca propagandy wśród kobiet — niech będą godnym wieńczeniem naszej akcji

POLSKA RADJOFONJA

MIŁA NIESPODZIANKA DLA ABONENTÓW RADIOWYCH.

Polskie Radio sprawiło miłą niespodziankę swym abonentom, dając im możność zdobycia jednej z 500 cennych nagród za udział w Wielkim Letnim Konkursie Radiowym. W konkursie tym, który rozpoczyna się już w bieżącym miesiącu mogą uczestniczyć wszyscy dotychczasowi i nowo zarejestrowani abonenci Polskiego Radia, jeśli opłacać będą abonament w miesiącach letnich, tj. czerwcu, lipcu i sierpniu.

Dla uczestników konkursu przeznaczono 500 cennych nagród, a przede wszystkim piękny samochód — limuzynę „Polski Fiat 508", wycieczki morskie okrętami Linii Gdynia - Ameryka, wycieczki do Paryża i wycieczki krajowe Polskiego Biura Podróży Francopol, wycieczki samolotowe Polskich Linii Lotniczych „Lot", 20 superheterodyn i odbiorników radiowych firmy „Philips", „Telefunken", „Era", „Elektrit", „Natawis", „Silesia" oraz Państwowych Zakładów Tele i Radiotechnicznych, 50 nagród książkowych z firmy „Trzaska, Ewert i Michalski", aparat fotograficzny „Kodak-Regent", jedwabie, drzewa owocowe oraz komplety mici jedwabnych Centralnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku, kupony ubraniowe i koce firmy Leszczków, żelazka elektryczne do prasowania i maszynki do czarnej kawy firmy B-cia Borkowscy, Jerozolimskie 6, maszyna do szycia firmy „The Compisty", zegarki z firmy F. Woroniecki, nagrody firmy „Centra", nesseser spółki Polskich Rymarzy i Siodlarzy i wiele innych pożytecznych przedmiotów.

Warunki konkursu są łatwe!

W dniach 29 czerwca, 10, 24 lipca, oraz 14 i 28 sierpnia około godz. 17.30 nadane będą audycje w których udział wezmą czterej pieśniarze: Mieczysław Fogg, Mieczysław Janowski, Janusz Popławski i Stanisław Witas. Otóż po wysłuchaniu audycji, należy ułożyć listę tych artystów według ich popularności.

Odpowiedzi należy nadsyłać dopiero między pierwszym a piętnastym września, na kartach pocztowych, podając listy artystów, dalej swoje nazwisko i imię oraz numer abonamentu radiowego. Kwitów abonamentowych załączać nie potrzeba, gdyż opłacenie abonamentu będzie sprawdzone w kartotekach Polskiego Radia. Sąd Konkursowy przyzna kolejne nagrody tym radioabonentom, których odpowiedzi będą najbardziej zbliżone do opinii większości uczestników plebiscytu.

A więc radiosłuchacze uwaga! Kto chce zdobyć darmo: samochód, kto chce odbyć piękną wycieczkę lub otrzymać jedną z 500 cennych nagród niech weźmie udział w Wielkim Letnim Konkursie Radiowym.

Błogosławieństwo

Kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy, powiadają ludzie uciekający przed odpowiedzialnością za los nadmiernej liczby urodzonych dzieci.

W Rumunii ogromna większość ludności to wieśniacy mieszkający na wsi. Ustawodawstwo ochronne, zresztą słabo rozwinięte, nie obejmuje ludności wiejskiej. Kobiet w Rumunii jest mniej niż mężczyzn, nie mniej nikt nie dba o ich zdrowie, a sprzedawanie środków zapobiegawczych przeciwko ciąży jest surowo zakazane.

Zmusza się kobiety do rodzenia, ale nie ma władzy, którąby się troszczyła o los dzieci. Na roli pracuje 87% kobiet, są one niesłychanie wyzyskiwane przez wielkich właścicieli ziemskich, bez ochrony zagwarantowanej ustawami.

Liczba urodzeń jest po Bułgarii najwyższa w Rumunii zwłaszcza na wsi, ale i śmiertelność dzieci jest przerażająca.

Jak rząd troszczy się o swoich małych obywateli, ilustruje „Paterlagele".

W wiosce tej nazwy, biedna wieśniaczka, żona robotnika, urodziła czterech chłopców. Mieli nieszczęśliwcy już sześcioro dzieci, a ojciec tej licznej rodziny jest bezrobotny.

Troje dzieci urodziło się bez pomocy akuszerki, asystowała sąsiadka, dopiero czwartemu chłopcu dopomogła przyjść na świat już akuszerka.

Matka, ojciec i 10 dzieci cierpią głód, mieszkają w jednej izbie, z jednym łóżkiem, stołem i żelaznym piecem.

Matka nie może karmić czworga dzieci, przyszłych obrońców ojczyzny, a pomoc żadna nie nadchodzi.

Dopiero prasa podała zdjęcia matki i 10 dzieci, ich nędzne mieszkanie i apel do społeczeństwa, żeby pośpieszyło z pomocą, inaczej dzieci zginą.

I to się nazywa porządek społeczny, a każdy protest jest w Rumunii surowo karany.

Takie „błogosławieństwo" jest nie do pozazdroszczenia.

Dla kanadyjskich pięcioraczek (pięć dziewczynek), zebrano w Ameryce milionowy fundusz, w Rumunii czworaczki nie wzbudzają zainteresowania.

W naszym domu

Wywiad z panną Terenią

Wywiady przeprowadza się z osobistościami znanymi, słynnymi, zasłużonymi. Oczywiście, że zależy to od terenu — kto i gdzie jest godny wywiadu. Naprzykład w teatrze najchętniej dobijamy się rozmowy ze słynną artystką, w szpitalu — z głównym lekarzem, w redakcji — z redaktorem. Jednym słowem, mając zamiar przeprowadzić ciekawy wywiad dobijamy się do osób, cieszących się w danym środowisku największym szacunkiem i uznaniem.





W poszukiwaniu rewelacyjnego jakiegoś wywiadu dla czytelniczek „Głosu Kobiet", zatrzymałam się na osobie, a raczej na maciupeńkiej osóbce panny Tereni, damy liczącej rok życia, i stanowiącej na swoim terenie najważniejszą osobistość. Dokoła panny Tereni bowiem kręci się cały dom, począwszy od babki, niewidzącej świata po za cudownym dzieckiem, po przez wszystkie ciotki, wujciów, — nie licząc oczywiście rodziców, a na przygodnych znajomych (jak ja naprzykład) skończywszy.

Dla tych przyczyn więc uznałam osobę panny Tereni za godną przeprowadzenia wywiadu.

Panna Terenia, zważywszy iż ma dopiero rok, nie mówi jeszcze zupełnie płynnie. Słownik jej sprowadza się do tak skomplikowanych powiedzonek, jak „pa", „mama", „daj" — ale nie stanowiło to przeszkody w przeprowadzeniu mego wywiadu, gdyż panna Terenia rozporządza nader wymownymi minkami, więc osiągnąć porozumienie mogłyśmy zupełnie swobodnie.

JAK SIĘ UBIERA PANNA TERENIA.

Ponieważ dla każdej kobiety niezależnie od wieku, stroje stanowią rzecz najcenniejszą — rozpoczęłam wywiad od garderoby. Panna Terenia ubiera się bardzo racjonalnie. Nie boi się słońca, powietrza, wystawia rączki, nóżki, plecy na jego działanie, a najulubieńsze jej stroiki wyglądają w ten sposób — jak te pomysłowe „kostiumy", fartuszko - majteczki i kombinacja, jedna i druga „kreacja" na szelkach.

Ponieważ panna Terenia — pomimo świeżo nabytej umiejętności chodzenia, chętnie od czasu do czasu cwałuje po podłodze metodą „raczkowanie" stroje te nadają się znakomicie do tego rodzaju sportu.

Najbardziej czarująco wygląda panna Terenia w sprytnym stroiku, co to z przodu wygląda jak śliczny obramiony falbaneczką fartuszek — z tyłu zaś zaopatrzony jest w „klapę bezpieczeństwa", niezbędną dla dam w tym wieku. Kieszonka (o tym nie wolno zapominać!) równouprawnia młodociana nasza strojnisia z najdoroślejszymi ludźmi, bo każdy — wiadomo ma coś cennego do schowania w kieszeni: dla nas będzie to jakiś list, czy pieniądz, dla panny Tereni znaleziony kamyk lub mały zielony kasztanek...



Druga chytra kombinacja upodabnia naszą panienkę do chłopczyka. Zdarzają się przecież sytuacje, kiedy i my dorosłe kobiety chętnie uciekamy się do męskiego stroju, a mianowicie gdy uprawiamy sporty. A panna Terenia jest też małą sportsmenką: skacze w wózku, w łóżeczku, chodzi na czworakach i wyczynia wiele akrobatycznych ruchów. To też i jej „strój sportowy" jest bardzo przydatny.

Gdy panna Terenia podrośnie — dostanie sukienkę (1 rysunek) z kołnierzykiem, karczkiem i aż 2-ma kieszeniami! Będzie to jej strój wizytowy, bez dekoltu do samego pasa jak w poprzednich fasonach: „spacerowym" i „sportowym".

CO PANNA TERENIA JADA.

Matka naszej strojnisi jest bardzo rozsądną kobietą i wie, że małe dziecko nie powinno jeść tak samo jak dorośli, gdyż ma delikatniejsze kiszki, żołądek i w ogóle całą maszynerię trawienia. To też nie „przyzwyczaja" jej — jak to czyni wiele innych matek — do kiełbasy, kapuśniaku, kwaśnych i ostrych potraw. Panna Terenia odżywia się zgodnie z zasadami higieny, specjalnie dostosowanej do potrzeb i możliwości trawienia młodego organizmu.

Prawda, że dużo z tym kłopotu, prościej byłoby odlać do małego talerzyka z ogólnego garnka—ale... Właśnie ale. Zaczęłaby się po pewnym czasie mitręga z doktorami, lekarstwami. A przy tym sy temie, jaki stosuje się dla Tereni, dzieciak kwitnie i cieszy wszystkich nie tylko rumianą, zdrową, ale i wesołą, pogodną buzią.

Oto kilka dań, z jadłospisu panny Tereni:

Zupa z jarzyn. Kilka młodych marchewek. dwa — trzy młode buraczki gotowane w niewielkiej ilości wody pod przykryciem — gdy miękkie rozetrzeć na miazgę (panna Terenia ma dopiero 5 zębów, niewiele zgryźć nimi może!) i włożyć z powrotem do wywaru, zasypać manną. Leciutko posolić, ocukrzyć, włożyć świeżutkiego masła (nie trzeba zagotowywać masła).

Taka sama zupa z płatkami owsianymi. Nastawić jarzynki jednocześnie z płatkami — gdyż gotują się tyle samo czasu. Gdy kleik gotów — przecedzić, jarzyny przetrzeć i włożyć z powrotem, wygotowane płatki odrzucić. Zaprawić tak samo, jak poprzednio.

Purée z kartofli z marchewką. Purée kartoflane musi być bardzo dokładnie utłuczone, zaprawione surowym masłem w najlepszym gatunku. Marchewkę (jak i dla dorosłych) należy gotować w małej ilości wody — tak aby jej nie odlewać. Marchewki nie skrobać, tylko wymyć szczotką. Po ugotowaniu rozetrzeć na miazgę, zaprawić mąką nie zasmażaną tylko skłóconą wodą, cukrem i małą szczyptą soli.

Manna kaszka z sokiem. Manną kaszę po ugotowaniu zaprawić surowym świeżym masłem. Sok — o ile możności surowy.

Kisiel owocowy. Najlepiej kisiel robić również z takiego „żywego" soku owocowego, otrzymanego przez zasypanie na kilka godzin cukrem. Ale nie na dłużej, żeby nie zaczęła się fermentacja.

Sok — jeśli słodki — zagotować , zaprawić mąką kartoflaną, rozmieszaną zimną wodą. Można też kisiel robić zwyczajnie — zagotowując owoce i przecierając je następnie przez durszlak. Dalszy ciąg — jak wyżej.

Moja wywiadowczyni — bardzo rada z udzielonych mi informacji, nie kryje zmęczenia. Jest już godzina 7½ wieczór — panna Terenia zaprzestaje swych harców i zaczyna gwałtownie trzeć oczy. Domyślam się, że po pracowitym dniu — mycie, ubieranie, jedzenie — i 7 godzin spaceru! — panna Terenia zaszczyci swą uwagą łóżeczko.

Tak się właśnie dzieje. Ja na pożegnanie szczekam i miauczę, jak dobrze znajome pieski i kotki usypiającej Tereni, wzamian za co otrzymuję dość przytomne jeszcze „Pa" — i śpieszę przelać otrzymane wiadomości na papier ku pożytkowi innych małych Tereń.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7. tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności. Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycznej.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.